

PROTOKÓŁ przesłuchania świadka.

Dn. 13 grudnia 1945 r. w Warszawie Sędzia Sędzicy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie z siedzibą w Warszawie w osobie p.o.sędziego Alicji Gernasz przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 k.p.k. - oraz o znaczeniu przysięgi, Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 109 k.p.k., poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko:	-	Juliusz Gołębiowski
Wiek:	-	1.34
Imiona rodziców:	-	Mieczysław i Józefa
Miejsce zamieszkania:	-	Pustelnik-garbarnia Lipowskiego
Zajęcie:	-	garbarz
Wyznanie:	-	rzym.kat.
Karalność:	-	niekarany

W czasie Powstania w Warszawie po opuszczeniu domu, w którym mieszkałem przy ul. Ogrodowej Nr. 30 znalazłem się w schronie Ministerstwa Przemysłu i Handlu przy ul. Elektoralnej. Było to w dn. 7 sierpnia 1944 r. W schronie tym znajdowało się kilkaset osób, przeważnie kobiet i dzieci. Po południu tego dnia po wycofaniu się Powstańców z ul. Elektoralnej przed bramą Ministerstwa stał ustawiony posterunek niemiecki 1 żołnierz. Żołnierz ten zapewniał nas, że nic złego nam się nie stanie. Około godziny 9 wieczorem weszło do schronu 2 żandarmów i kazali wszystkim mężczyznom wyjść. Żołnierz stojący uprzednio narazie zapewnił nas, że idziemy tylko na roboty. Zaprowadzono nas trójkami (było nas około 150 mężczyzn) na plac Mirowski między budynki 2-ch hal. Tu kazano nam uprzątać trupy leżące na ziemi w ilości kilkudziesięciu, a po tym gruz z jezdni i chodników. Na placu tym znajdowało się, w momencie kiedy przyszliśmy, kilkuset Polaków, wszyscy zajęci przy uprzącaniu placu oraz kilkuset żandarmów niemieckich. Żandarmi ci zachowywali się b. brutalnie, bili Polaków, kopali, padały słowa "Polnische banditen". W pewnym momencie przerwali nam pracę i kazali się zgłosić tym, którzy nie są Polakami. Wystąpił jeden mężczyzna, który miał dokumenty biało-ruskie (znałem go osobiście jako ewakuowanego z Baranowicz) został on natychmiast zwolniony.

Po półtoragodzinnej pracy żandarmi zaczęli nas ustawiać trójkami, ja znalazłem się w drugiej trójce. Wszyscy musieliśmy stać z podniesionymi do góry rękoma. Staruszek, który stał w pierwszej trójce, nie mógł trzymać podniesionych rąk - został mocno zbity po twarzy przez żandarma. Po dziesięciu minutach odliczono 5 trójek i pod eskortą 5 żandarmów z rozpylaczami zaprowadzono nas do budynku hali od strony ul. Chłodnej. Przypadkowo usłyszałem nazwiska 2-ch z pośród żandarmów, którzy wzajemnie nazywali się Lipiński i Walter. Gdy weszliśmy do budynku, po przejściu 2 bram zobaczyłem mniej więcej w środku hali głęboki lej (świadek na okazanym mu szkicu sytuacyjnym wskazuje na miejsce numerowane cyfrą 6), w którym palił się ogień, ogień ten wyglądał na sztucznie podsycany ze względu na olbrzymie czarne kłęby dymu. Ustawiono nas przy ścianie po lewej stronie od wejścia koło obikacji (świadek stwierdza, że na okazanym mu planie błędnie jest oznaczona ubikacja cyfrą 3, ubikacja ta znajdowała się przy ścianie poprzecznej od wejścia do budynku), stanęliśmy pojedynczo, twarzą zwróceni do ściany z podniesionymi rękami. Po paru minutach usłyszałem salwę za sobą i padłem na ziemię. Leżąc na ziemi słyszałem jęki i rzężenie leżących koło mnie oraz słyszałem dalsze salwy.

Po ukończeniu salw słyszałem, że żandarmi liczą leżących na ziemi, doliczyli się tylko 13. Wtedy zaczęli szukać 2-ch brakujących. Znaleźli ukrytych ojca i syna (przyszli oni wraz zenną z ul. Elektoralnej, nazwisk ich nie znam) w ubikacji, koło której byliśmy ustawieni. Wyprowadzili ich, usłyszałem wtedy okrzyk chłopca "Niech żyje Polska" po tym salwę i jęki. Po jakimś czasie usłyszałem głosy zbliżających się Polaków, podniosłem sęroźnie głowę i zobaczyłem żandarmów stojących koło leja z ogniem. - i Polaków przenoszących ciała zabitych i wrzucających je do ognia. Zabierali kolejno ciała zbliżając się do mnie. Ja wtedy przedostałem się do ubikacji i tam ukryłem się na przepierzeniu stanowiącym dach ubikacji. Tam siedząc słyszałem dalsze salwy i krzyki Niemców, pochodzące od strony leja. W pewnej chwili znalazł się koło mnie na przepierzeniu jeszcze jeden Polak, który uciekł z domu przez ubikację. Był to lekarz dr. Jerzy Łahota, laryngolog, zamieszkały wówczas przy ul. Chłodnej i pracujący w klinice Dzieciątka Jezus. Siedzieliśmy na górze parę godzin. Przez cały czas słyszeliśmy odgłosy palenia ciał z dołu, szum, syk ognia, dr. Łahota przy pewnych charakterystycznych odgłosach mówił mi, że to mózg ludzki się pali. Poza tym słyszeliśmy odgłosy salw dochodzących z drugiej hali (bliżej ul. Zimnej).

8 III

Dr. Łahota opowiadał mi, że po salwie gdy padł na ziemię ze wszystkimi, żandarmi sprawdzali czy żyje i b. brutalnie go pobili przy tym, udał jednak zabitego. Podaję, że gdy i ja padłem na ziemię po salwie widziałem jak żandarmi kolejno sprawdzali leżących na ziemi i ruszających dobijali wystrzałami, ja zdołałem przed tym uciec. Około godz. 2-ej w nocy zeszliśmy na dół i przez pustą już halę, w której palił się tylko ogień, wyszliśmy na ulicę i przedostaliśmy się na ul. Krochmalną. Odczytano.

/-/ J. Gołębiowski

p.o. Sędzia /-/ Alicja Germasz